Rok XLII — Niedziela 19 maja 1935 — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Nr. 20

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. PIOTR STACH i X. MICHAŁ RĘKAS

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.



## DUCH ŚWIĘTY W ŻYCIU KOŚCIOŁA

### Wstęp [1]).

*„A Ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki*". S. Jan 14, 16.

Pan Jezus pracą Swoją na ziemi i cierpieniem na krzyżu dokonał Odkupienia ludzkości. Naukę Bożą ogłosił, fundamenta pod królestwo Boże założył, łaski wysłużył. Wszystko przygotowane. Teraz drzewo krzyża Chrystusowego winno zaowocować w każdej duszy ludzkiej. Owoc i dojrzałość dzieła zbawczego daje Duch Święty, Twórca życia nadprzyrodzonego. Praca Jezusa Chrystusa — to praca siewcy i działanie słońca. Siewca przygotowuje grunt pod zasiew i rzuca ziarno; słońce dalej pracę tę prowadzi, dając ziarnu wzrost i dojrzałość. Tak Duch Św. dał dziełu Chrystusowemu jakby ciepło, światło i deszcz, tj. sprawił rozwój i przyjęcie się w tysiącach dusz ludzkich. Duch Św. uzupełnił i dokończył dzieło Chrystusowe, które Zbawiciel zaczął i przygotował i wykonał. Praca Jego to praca na niwie życia nadprzyrodzonego, którą w planie zbawczym ludzkości wyznaczyła Mu Opatrzność Boska.

Życie nadprzyrodzone przyjmuje się i buduje na życiu przyrodzonem człowieka. Zatem i to ostatnie podlega wpływowi Ducha Św. Cały człowiek, pod względem naturalnym i nadnaturalnym zależy od Ducha Świętego. Nawet poganie i heretycy nie są pozbawieni Jego dobroczynnego tchnienia, choć są poza obrębem Kościoła [2]). Działanie Ducha Świętego jest powszechne; promieniuje na każdą duszę ludzką, tak, że co dobrego, pięknego i wzniosłego posiada i czyni człowiek, to wszystko pozostaje w pewnem odniesieniu do Ducha Św. Tę właśnie myśl wyrażają słowa hymnu kościelnego: „Napełnij górnej łaski tchem — te serca, którym życie ślesz. Ułomność ciała w czynu moc Twą nieustanną łaską zbrój" [3]).

Jeśli ze względu na przymioty fizyczne człowiek pozostaje pod wpływem Ducha Św., tem więcej dziedzina życia nadprzyrodzonego, jako wyższa, duchowa, Boża. On jest sprawcą, źródłem i początkiem tego życia. Na Chrzcie św. daje duszy łaskę Bożą, co więcej, daje i Siebie samego. Potem, w dalszym ciągu to życie sprawuje, powiększa i rozwija, nie wypuszczając duszy z pod Swej opieki. Za łaską Bożą, która jest największym Jego darem, idzie orszak cnót: wiary, nadziei i miłości, i złoty łańcuch dobrodziejstw i bogactw, nadprzyrodzonych zdolności, władz i darów i czynności, które łaska, jakby ogień, przetapia w drogocenne złoto, wartościowe dla nadprzyrodzoności; powstaje tak cały dzony, utworzony przez Tego Arcymistrza-rzeźbiarza, który dłuta z ręki nie wypuszcza, aż surowy materjał, jakim jest człowiek w stanie naturalnym, przekształci w dzieło nadprzyrodzone.

[1]) Od Redakcji: Jeśli mówimy: o Marji nigdy dosyć! — to powiedzieć trzeba: o Duchu Świętym zawsze za mało! By ten brak usunąć, podajemy wybrane części z pracy naukowej X. B. Zaryczańskiego. Ufamy, że wywody autora przyniosą Czytelnikom pożytek.

[2]) Manning: O sprawach Ducha Sw. s. 24.

[3]) Hymn Veni Creator w przekł. ks. T. Karyłowskiego

Inne wspaniałe, wielkie, dobroczynne zadanie Ducha Św. — to Jego działalność w duchowem ciele Jezusa — w Kościele. Urząd ten zaczęty w dzień Zielonych Świąt zesłaniem Ducha Św. na Apostołów, trwać będzie aż do drugiego przyjścia Zbawiciela. Jak matka, dziecko opuszczając na pewien czas, żywicielkę mu zostawia; jak ojciec od syna się oddalając, zostawia mu wychowawcę; tak Chrystus od Kościoła odchodząc, nie zostawił go sierotą, lecz Parakleta mu dał. — Nad Kościołem świeci Duch Święty nieustannie, jako to słońce nad ziemią. Promienie Jego działalności obficie spływają na Kościół Chrystusowy, i światłem swem ogrzewają, dając mu życie, rozrost, trwałość i piękność. Przez Ducha Św. Kościół jest jeden, prawdziwy, święty, powszechny; posiada pełnię prawdy objawionej; jest w nauczaniu i prowadzeniu ludzi — nieomylny. Czem dla ciała dusza, tem Duch Święty dla ciała Chrystusa, którem jest Kościół: to czyni Duch Św. w całym Kościele, co czyni dusza we wszystkich członkach jednego ciała (św. Aug. s. II Fer. II Pent.) ożywia, zespala, oświeca i prowadzi. Kościół zaczął żyć i działać dopiero w dzień Zielonych Świąt. Przedtem, choć był już ustanowiony, zbudowany, siły Jego jakby drzemały; jeszcze nie nauczał, nie chrzcił, grzechów nie odpuszczał, Ofiary Najświętszej nie składał, dopiero gdy Go owiało twórcze tchnienie życia, wszczęła się działalność, wszczął się ruch; pod wpływem wiatru, szumu i ognistych języków w dzień zesłania Ducha Św., wypływa potężny okręt Kościoła napełniony załogą na pełne morze; rybacy - Apostołowie rozwijają swą sieć gorących kazań, cudów i darów i zgarniają tłumy z różnych narodów i napełniają niemi Kościół [1]). W ciągu wieków Duch Święty niesie Go na skrzydłach Swoich, broni przed szkodliwemi, wrażemi siłami, prowadzi i kieruje. Mocą Ducha Świętego Kościół silny, niewzruszony trwa i kroczy pewnym krokiem ku swemu celowi. Duch Św. prawdziwie mieszka w Kościele. To co czytamy o Wieczerniku, że Duch Św. tam zstąpił i wypełnił wszystek dom, to samo powtarza się w Kościele.

Dar Zielonych Świąt jest największym, najwspanialszym, najważniejszym i najpotrzebniejszym darem Bożym tak dla każdej duszy o osobna, jak dla całego Kościoła Chrystusowego. Dar ten obiecał dać Zbawiciel krótko przed Męką Swoją na Ostatniej Wieczerzy w Ostatnich Mowach t. zw. mowach pocieszenia, które spisał dokładnie św. Jan Ewangelista., On jeden z pośród Ewangelistów. Ta obietnica Zesłania Ducha Św. będzie przedmiotem niniejszego rozważania.

*

*A.* W pierwszej części Autor przedstawia, co mówi St. Testament o Duchu Świętym, potem: Nowy Testament o Duchu Św., problem Parakleta w Ewangelji św. Jana. W części drugiej pisze na temat: Działalność Ducha Św. — Pocieszyciela. Tę właśnie część praktyczną dajemy Czytelnikom.

*B.* **Działalność Ducha Św.-Pocieszyciela.**

Mowy ostatnie P. Jezusa od r. 14—16 nazwano mowami pocieszenia, bo ich podstawową myślą i zasadniczą tendencją jest pocieszenie Apostołów. Do tego celu używa Zbawiciel różnych słów łagodnych, słodkich, budzących wiarę, zaufanie; uczucia najdelikatniejszego, uczucia wielkiej miłości ku Swoim; nawet tonu głosu spokojnego a serdecznego; byle rozwiać smutek, jaki niby cień ponury rzuca straszna nadchodząca przyszłość, która przyniesie i Mękę Zbawicielowi i uczniom rozłąkę ze Swym Drogim Nauczycielem, nienawiść świata wyrażającą się prześladowaniami. Pan nie myśli ukrywać tej smutnej przyszłości przed uczniami Swymi: owszem odsłania; lecz równocześnie na przyjęcie jej dostatecznie przygotowuje ich.

1) Pociesza Bóstwem Swem. Wiersz 9 objaśnia, że czyni dzieła mocą Bożą, ponieważ ma jedną naturę z Ojcem: „Filipie, kto mię widzi, widzi i Ojca...“ (w. 14, w. 9). — Perychoreza.

2) Pociesza zapowiedzią chwały Swej, która wyniknie z Męki i w czasie Męki objawi się cudami; przez Mękę odszedł do nieba i dokonał dzieła zbawienia ludzkości. Na tę stronę cierpień, stronę chwalebną, zwraca oczy Apostołów i zwrok ich utkwiony w Krzyż podnosi ponad Krzyż w stronę Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia: „Nie zostawię was sierotami: przyjdę do was“ (14, 26); rychło to będzie — w Zmartwychwstaniu „i znowu maluczko a ujrzycie mię, iż idę do Ojca“ (16, 16;) — wskazuje na Wniebowstąpienie. „I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie: lecz znowu ujrzę was, a będzie się radowało serce wasze: a radości waszej żaden od was nie odejmie“ (16, 22;).

3) A nietylko przyjdzie do nich i Sam odejdzie do nieba, lecz ich także zabierze tam: „A jeśli odejdę i przygotuję wam miejsce: przyjdę znowu i wezmę was do mnie samego: iżbyście, gdziem ja jest i wy byli“ (14, 3). Pociesza przyszłą nagrodą i chwałą niebieską.

4) Zanim się dostaną do tego szczęścia wiecznego pozostać muszą i pracować na ziemi. Lecz nie sami, ale w ścisłem złączeniu z Chrystusem, którą to łączność ilustruje porównaniem o winnym szczepie r. 15, 1—11;

5) Pociesza zapewnieniem Swej miłości: „Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was“ 15, 9;

6) Pociesza, wskazując na modlitwę jako środek radości i obrony, zapewniając wysłuchanie ich modlitw: „a cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię moje, da wam“ 15, 16; „czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie, i stanie się wam“ 15, 7;

7) Pocieszą ich, obiecując ciągłe zjednoczenie z Bogiem i zamieszkanie Trójcy Przenajśw. w duszach, jeśli będą mieć wiarę i miłość: „A kto mnie miłuje, będzie miłowany od Ojca mego: i ja go miłować będę, i objawię mu siebie samego“ 14, 21; „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował wiarę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“ 14, 23;

8) Pociesza, że będą na ziemi czynić wielkie dzieła: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie“ 14, 12; „W tem jest uwielbiony Ojciec mój:

[1]) Meschler: Dar Ziel. Swiąt.

iżbyście bardzo wiele owocu przynieśli, i stali się moimi uczniami“ 15, 8:

Tem winni się pocieszać, że są Apostołami wielkiego dzieła zbawczego, które Chrystus rozpoczął i dokonał, a oni dalej mają prowadzić. W pracy swej wprawdzie napotkają ciężkie trudności i przeszkody, które im świat będzie stawiał z nienawiści ku Chrystusowi, lecz pamiętać muszą, że „nie jest sługa większy nad Pana“ (15, 20). Jeśli Chrystusa świat nienawidził i prześladował aż do śmierci krzyżowej, tedy i oni cierpieć będą od niego i tak dopełnią cierpień Chrystusowych w wielką jedną ofiarę zbawczą na odkupienie ludzi.

9) Lecz najwięcej Zbawiciel pocieszył Apostołów obietnicą zesłania Ducha Św.-Pocieszyciela, który będzie im radością, pomocą, obroną, nauczycielem, który wzupełności zastąpi im Jezusa i pozostanie z nimi nazawsze. Tu jest największa racja pocieszenia, tu się schodzą w jedno wszystkie punkty mów pocieszenia: tu są złączone wszystkie obietnice, których główne momenty są: a) wy będziecie działać na ziemi; przy waszych dziełach będzie moja siła zgóry; b) ja innego Pocieszyciela uproszę u Ojca i właśnie On założy prawdziwe i doskonałe zjednoczenie między Mną a wami. Już myśl osierocenia porzućcie, bo nie zostaniecie sami: moja siła z wami, Ja Sam z wami i przy was w Duchu Świętym.

Przechodzi P. Jezus do tej największej pobudki pocieszenia, jej najwięcej miejsca poświęcił, szeroko rozwinął, podając warunki przyjścia Ducha Św. i przedstawiając szczegółowo działalność Jego.

a. Warunki przyjścia Parakleta.

Aby Duch Św.-Pocieszyciel był zesłany, potrzebne jest a) ze strony uczniów pewne przygotowanie i b) ze strony P. Jezusa spełnienie się jednego warunku, mianowicie: odejście Zbawiciela.

*α*) Warunki ze strony uczniów

Uczniowie przygotować się mają na przyjęcie Ducha Św. przez wiarę i miłość, która wyraża się zachowaniem przykazań Chrystusowych.

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie“ (14, 12); „Jeśli mię kto miłuje, będzie chowamowę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“ (14, 23);

Jeśli wierzyć będą w Jezusa Chrystusa mocą Ducha Św. czynić będą wielkie dzieła, i jeśli trwać będą w miłości, zachowywać będą naukę Chrystusową. Ta miłość i posłuszeństwo Jego przykazaniom tworzy węzeł pierwszy między Zbawicielem a Apostołami. On Sam ten węzeł wspólnoty przypieczętuje i zacieśni zesłaniem Ducha Św.[1]). Wtedy staną się godnem mieszkaniem Trójcy Przenajśw. Dusze ich staną się świątyniami Ducha Św. „Te dwie rzeczy (miłość i posłuszeństwo) przygotowują do przyjęcia Ducha Św. Gdy bowiem Duch Święty jest miłością, nie jest dawany jak tylko miłującym“[2]). Wiara i miłość dadzą uczniom ten duchowy organ wzrokowy, który pozwoli im i uzdolni ich do widzenia i otrzymania Ducha Św. Świat nie ma wiary ani miłości, dlatego też Ducha prawdy przyjąć nie może: bo go niewidzi, ani go zna (14, 17): światowa miłość niema duchowych oczu do widzenia rzeczy niewidzialnych.

(C. d. n.) *X. B. Z.*

Dnia 21 maja b. r. we wtorek, o godzinie 17-ej (5 po poł.) w sali Dziekanatu Wydziału Teologicznego U. J. K. we Lwowie, odbędzie się uroczyste posiedzenie Polskiego Tow. Teologicznego, poświęcone uczczeniu pracy i zasług ś. p. X. Prałata Dr. Aleksandra Pechnika, Redaktora „Gazety Kościelnej“.

Zarząd Tow. zaprasza na to posiedzenie P. T. Członków Tow. Teol. oraz wszystkich P. T. Kapłanów, Przyjaciół, Uczniów i Znajomych ś. p. X. Prałata Pechnika.

# U trumny ś. p. Marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Opatrzony św. Sakramentami w niedzielę 12-go bm. wieczorem zmarł w historycznym pałacu Belwederskim ś. p. Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski.

U trumny Wielkiego Polaka kornie dziś pochylają swe głowy niezliczone rzesze, oddając cześć Temu, który był Wodzem Narodu w przełomowych chwilach i kładł podwaliny pod mocarstwowość Polski.

Ś. p. Marszałek Piłsudski, mając w odrodzonej Polsce pełnię władzy politycznej w swych rękach, uszanował spuściznę kulturalną dawnej Rzplitej i czynił wiele, by wytworzyć harmonijną współpracę pomiędzy Państwem i Kościołem. Znajomość cywilizacyjnej misji Kościoła i przeświadczenie, że polski bastjon, wysunięty na Wschód i oblany rosyjskiem morzem anarchji i rozprzężenia, musi znaleźć oparcie i pomoc w największej sile moralnej, jaką jest katolicyzm, były niewątpliwie temi czynnikami, które obok tradycji, wyniesionej z domu rodzinnego, kazały Organizatorowi nowego życia w odzyskanem państwie szanować prawa Kościoła.

Już w pierwszych dniach niepodległości Marszałek Piłsudski zawiązał szczery i serdeczny stosunek przyjaźni z ówczesnym Nuncjuszem Apostolskim w Polsce Mgr. Achillesem Rattim. Stosunek ten nie zmienił się, gdy były Nuncjusz Apostolski wstąpił na Stolicę Piotrową, i przetrwał aż do zgonu Marszałka. O całkowitem, pełnem życzliwości zrozumieniu dla spraw Kościoła świadczy również stosunek Marszałka do kon-

[1]) Keppler 104. [2]) S. Tomasz 387.

kordatu. W trudną i odpowiedzialną pracę w zakresie realizacji tej niezwykle doniosłej umowy ze Stolicą św. umowy, która na prawnych podstawach oparła egzystencję Kościoła w Polsce i przyczyniła się do usunięcia chaosu ze stosunków kościelno-politycznych, Marszałek Piłsudski włożył wiele osobistego wysiłku, spędzając długie godziny na konferencjach z przedstawicielem Episkopatu, JE. X. Biskupem Szelążkiem. Należy zaznaczyć, że ten trud osobisty, ta troska o harmonijne, dla obu stron nieodzowne współżycie Kościoła z Państwem, spotykała się niejednokrotnie z trudnościami i przeszkodami, których przezwyciężenie wymagało osobistego autorytetu Marszałka.

W okresie, gdy zdrowie i siły pozwalały brać udział Marszałkowi w szerszem życiu publicznem, widzimy Marszałka obecnego w Warszawie na Zjeździe katolickim lub w Wilnie na koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Pochylając czoła przed majestatem śmierci, która z wyroków Opatrzności wzięła w swe posiadanie duszę Marszałka, ufamy, że znajdzie ona Orędowniczkę w Matce Boskiej Ostrobramskiej, której czcicielem Zmarły był przez całe życie.

*Msza św. za duszę śp. Marszałka Piłsudskiego*: W poniedziałek dnia 13 b. m. o godzinie 8 rano JEm. X. Kardynał Aleksander Kakowski odprawił w kaplicy pałacu arcybiskupiego Mszę św. za duszę ś. p. marszałka Józefa Piłsudskiego.

---

# Z życia Marszałka PIŁSUDSKIEGO

Józef Piłsudski przez całe życie gorąco kochał swą matkę i tak o niej napisał:

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, — wtedy pytam się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za Jej prawdopodobne zdanie, za Jej wolę, już nie oglądając się na nic...".

Zmarła w r. 1884, Marja z Billewiczów (ród uwieczniony przez Sienkiewicza Piłsudska była prawdziwą kapłanką domowego ogniska. Głęboko wierząca katoliczka i niezłomna Polka ściśle przestrzegała w domu dawnych tradycyj i zwyczajów i baczyła, żeby nikt tam nie uchybiał temu, co zwykli robić ojce i dziady. Wszyscy, a szczególnie dzieci musiały spełniać sumiennie swe religijne obowiązki. Z całym pietyzmem obchodzono święta. Lubiał o tem opowiadać Marszałek, zwłaszcza o wilji na stole sianem pokrytym, o śpiewie kolęd, o pięknie przybranej choince i o podarkach, które dostawały dzieci, domownicy i cała służba folwarczna. Wszystkich tych zwyczajów przestrzegał i w Belwederze.

Od matki też swojej nauczył się kochać wspólną wszystkich ludzi Matkę, a ukochał Ją w postaci Ostrobramskiej Marji Panny. I ta miłość towarzyszyła mu przez całe życie; i z tej Matki podobizną spoczął na marach. Były może w jego życiu chwile, w których mógłby powtórzyć za wieszczem, że dawno nie wie, gdzie jego podziała się wiara, ale zawsze to jedno zostało mu imię i nigdy nie dozwolił bluźnić Marji imieniu. Sam nieraz publicznie wyznawał tę wielką swoją miłość, a jako jeden z jej powodów podawał i to, że w czasach, w których wszystko się gięło i upadlało przed rosyjskim ciemięzcą, ten sam gnębiciel Polski korzyć się musiał przed Ostrobramską Panią i zdejmować musiał nakrycie głowy, kiedy mijał Jej rezydencję. Toż nic dziwnego, że Marszałek pragnął jak najprędzej wyzwolić Wilno. A kiedy się tam wybierał z wiosną 1919 r., to tak powiedział do Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego:

„Chłopcze, wiesz Pan do czego my się zabieramy? Idziemy na odsiecz Matce Boskiej Ostrobramskiej. To nie fraszki. Na intencję powodzenia naszej wyprawy, postanowiłem nie palić przez trzy dni, a ponieważ *dulce est in dolore socium habere* — przeto przez solidarność ze mną, Pan także — mam nadzieję — palić nie będzie". „I — mówi dalej Wieniawa — przez trzy dni cierpieliśmy wspólnie, a moje próby obrócenia tej decyzji w żart, spełzły na niczem".

A obecny wojewoda lwowski, Belina-Prażmowski, który wówczas prowadził wojsko do ataku opowiada, że przed Ostrąbramą żołnierze musieli na jego rozkaz zdjąć czapki i tak wroga stamtąd wyparli.

Ojciec święty tak opowiadał na pewnej audjencji: „Pamiętam, gdy byliśmy razem z Marszałkiem Piłsudskim w Wilnie, nie wiedząc jeszcze, jak Opatrzność pokieruje naszemi krokami. Byłem świadkiem, jak gorąco modlił się Marszałek Piłsudski w Ostrej Bramie przed obrazem Matki Boskiej. Dał w naszej obecności do poświęcenia dwa obrazki Matki Bożej, ażeby później powiesić je nad łóżeczkami najdroższych istot swoich córeczek".

Toż nie dziw, że z największą radością uczestniczył w koronacji mimo ulewnego deszczu. Po ukończeniu zaś uroczystości kościelnych, w czasie obiadu u X. arcybiskupa Jałbrzykowskiego, temi słowy przedstawił swój i swej Ojczyzny stosunek do Ojca świętego:

„Gdy mamy tu tak wielką uroczystość kościelną, trudno nie wspomnieć o głowie Kościoła. Jeżeli my nie mamy żadnych tak wielkich praw i przywilejów, abyśmy mogli żądać dla siebie specjalnych uprawnień przy pełnieniu obowiązków tak wysokich, jakie pełni Jego Świątobliwość, to mamy jednak możliwość udać się do tego sentymentu, który niechybnie żywi ku naszemu Narodowi, ku naszemu Państwu. Złączeni bowiem jesteśmy z Jego Świątobliwością pierwszemi poczynaniami życia naszego państwowego. Gdy Jego Świątobliwość jako ks. Ratti był u nas Nuncjuszem Apostolskim, z jego przeżyć ówczesnych wspólnych nie mogliśmy nie wynieść głębokiego przekonania, że możemy być zawsze pewni jego uczuć i sentymentu w stosunku do

nas. Jeżeli dzisiaj ta uroczystość tak głęboko porusza serca miejscowe, serca Wilna, które do Obrazu Ostrobramskiego żywią tak głęboką miłość i głęboki szacunek, to zawdzięczamy to także Jego Świątobliwości, który jeszcze w dawniejszych czasach obiecał mi, że specjalnie dla Wilna spodziewa się znaleźć chwilę czasu dla osobistej pracy. Chcę zaznaczyć, że Polska nietylko ma serdecznego przyjaciela, ale i że serce to umie być okazanem. Dlatego też pozwoli p. Prezydent, że w imieniu Rządu, który tu reprezentuję, wzniosę toast na cześć Jego Świątobliwości Piusa XI".

Przedrukował to przemówienie we włoskiem tłumaczeniu dziennik watykański *„Osservatore Romano"* (R. 1927 nr. 158).

Zbyteczna chyba rozwodzić się tutaj nad tem, jak bardzo Piłsudski kochał M a t k ę - O j c z y z n ę. Dla niej, wymarzonej, prowadził życie nad wyraz przykre i uciążliwe, dla niej stał się „wściekłym ryzykantem" i bardzo często swą wolność i życie swoje narażał.

Rząd rosyjski naznaczył 10.000 rubli na jego głowę, więc z największą gorliwością tropiła go żandarmerja i niemal co noc gdzie indziej musiał nocować, nieraz w najbardziej niewygodnych warunkach. A kiedy go wreszcie przyłapano w Łodzi, jak składał rewolucyjne pismo, to uradowany niezmiernie policmajster powiedział: „Wot, Panie Piłsudski, to wszystko przez tego Gutienberga, bo gdyby on nie wynalazł druku, to pan nie poszedłby do tiurmy".

W owych to czasach napisał Roman Dmowski następujące słowa:

„Uważalibyśmy to sobie za wielkie ubliżenie, gdybyśmy Piłsudskiemu dla tego, że jest naszym przeciwnikiem politycznym, nie przyznali wyjątkowych przymiotów moralnych, jakimi jest niewątpliwie obdarzony. W społeczeństwie naszem, w którem tęgie charaktery nieczęsto jeszcze się spotyka, w którem zdolność stałego poświęcania się i wytrwałej, nie cofającej się przed największem niebezpieczeństwem działalności dla idei jest ogromną rzadkością, tego rodzaju postać musi być uważana za wyjątkową. Bo jeżeli człowiek łagodnego, cywilizowanego charakteru, z niepoślednim poziomem umysłowym, a zatem człowiek, który musi mieć odpowiednio wysokie potrzeby, skazuje się na życie w ciągłym niepokoju i niebezpieczeństwie, jeżeli trwa w tem życiu pomimo kilkoletniego zesłania na Syberję i pomimo dłuższego więzienia, jeżeli przy silnie nadwątlonem zdrowiu prowadzi w pogodzie ducha nieustanną egzystencję tropionego wilka, byle służyć swej ukochanej idei, to każdy się zgodzi, że człowiek to pod względem siły moralnej wyjątkowy". („Przegląd wszechpolski" R. 1903).

Przez wiele lat należał Piłsudski do partji socjalistycznej i pod jej egidą pracował. Ale czy naprawdę był socjalistą? Odpowiada na to wiedeński dziennik: *Neues Wiener Tageblatt:*

„Bodźcem jego wszelkich poczynań jest zawsze miłość Ojczyzny. Tem się też tłumaczą wszystkie jego posunięcia w dziedzinie polityki. Głównym celem Marsz. Piłsudskiego nie był bowiem nigdy socjalizm. Piłsudski służył tej idei tylko z tego powodu, ponieważ sądził, że przy pomocy socjalizmu międzynarodowego uda mu się uzyskać niezależność swej Ojczyzny. Jednakże w chwili zmartwychwstania Polski odwrócił się on od swego kierunku politycznego".

Sam zaś Marszałek w ten sposób tłumaczył śp. arcybiskupowi Bilczewskiemu racje, dla których utworzył rząd lewicowy z Moraczewskim na czele: „Kiedy byłem — mówił — w Karpatach, panował tam wielki tyfus. Wówczas lekarz zastrzyknął mi mały tyfus, abym nie dostał wielkiego. Borykałem się z chorobą parę dni, alem wielkiego tyfusu nie dostał. Tak i Polsce trzeba zastrzyknąć mały tyfus, aby nie dostała wielkiego". Arcybiskup na to zauważył, że należy bardzo czuwać, żeby mały tyfus we wielki się nie przemienił.

Powszechnie jest wiadome, jak bardzo kochali go jego ż o ł n i e r z e. Dwa tylko szczegóły o tem świadczące.

O pierwszym opowiadał sam Marszałek na zjeździe legjonowym w Wilnie:

„Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie po pokoju chodziłem, marzyłem. Wyszedłem. Obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co na straży swego odcinka stała. Spojrzałem. Szary żołnierzyk z karabinem przy płocie płakał. Wstyd mi się zrobiło. Poszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, dlaczego płacze. Może mu pomóc potrafję. Małe chłopię oparte piersią na płocie, ręka spoczywa na karabinie. Szlochał. Podniosłem jego twarz i ujrzałem twarz młodego chłopca, dziecinną, stał na warcie i płakał jak dziecko. Pogłaskałem go po twarzy i zapytałem: chłopcze, co ci jest? Myślałem, może mu w rodzinie ktoś umarł, może urlopu ci trzeba, — dam ci urlop. Przylgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokajałem go, jak mogłem. Komendancie, ryczał chłopiec, ja nie mogę już patrzeć, jak komendant się męczy i ja pomóc w niczem komendantowi nie mogę. I zaczął mówić, jakby się zakradł do komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo komendant tak ją lubi. Uściskałem żołnierzyka, nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż robić z takim malcem, który płacze na warcie stojąc, na karabinie się opierając i płacze nad męką komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać człowiekowi, co się za niego męczy. Chłopiec był nieznany, twarz niewidziana.

Jako chłopię małe stał zawsze w tylnych szeregach, drągale zawsze na przodzie stawali. Pieści wodza, płacząc nad jego męką".

O drugim zaś szczególe opowiada proboszcz Sugint ks. Adolf Bielski: Gdy jakiś oddziałek żołnierzy polskich zaczął zbyt natarczywie domagać się od ogołoconego ze wszystkiego księdza jadła i pokarmu, ksiądz nie wiedząc jak uspokoić żołnierzy, powiedział: „Bądźcie panowie cicho, bo tu na mym skromnym cmentarzu sugintowskimskim leży Matka Waszego Naczelnika, Józefa Piłsudskiego".

Słowa te miały magiczny skutek. Zamiast dopominać się o jedzenie, oddziałek skupił się nad mogiłą Matki Marszałka. Oficerowie robili plany pięknego jej przybrania.

Za zbyteczne uważam rozwodzić się nad bezinteresownością Zmarłego. Ciekawem natomiast dla wielu będzie, co pisał Ignacy Daszyński o jego obcowaniu z ludźmi:

„Dotychczas nie znałem wśród ludzi publicznych grzeczniejszego i uprzejmiejszego w wyrazach i w formach towarzyskich, niż Piłsudski. Cierpliwość, wyrozumiałość, delikatność osobistą potęgowało jeszcze dobre wychowanie. Nikt nigdy nie mógł się skarżyć na brak taktu z jego strony.

Dzisiaj zarzucają mu właśnie niedelikatność, grube, niegrzeczne wyrażenia, niemożliwe towarzysko. Wszystko to prawda. Ale i prawdą jest co innego, nieskończenie ważniejszego; prawdą historyczną jest, że olbrzymia liczba małych ludzi w Polsce zachowywała się wobec niego i wobec jego wielkiego dzieła tak nikczemnie, tak nieludzko, że słowo „grzeczność“ w związku z tymi ludźmi staje się, stać się czasem musi czemś karykaturalnem“. („Wielki Człowiek w Polsce“).

W swoim sztabie przy stole zaprowadził Piłsudski regulamin karzący grzywną pieniężną tych, którzy się popisywali nieprzyzwoitemi lub choćby tylko dwuznacznemi żartami.

Bardzo zawsze kochał dzieci, nietylko Wandę i Jagódkę, ale i np. dziatwę w parku ujazdowskim, z którą często odbywał przechadzki i swobodnie gawędził.

W swej książce p. t.: „Moje pierwsze boje“ mile wspomina niejednokrotnie kapłanów, którzy go u siebie gościli i pomagali mu w różnych sprawach. *X. Stanisław Szurek.*

## „Także“ katolicy

Niemcy takich nazywają „auch-Katholiken“. U nas ich chyba najwięcej, których katolicyzm polega na metryce i „święconem“ na Wielkanoc. Oto trzy obrazki z ostatnich dni, zwłaszcza z okazji Wielkanocy.

Słuchając radja we W. Sobotę z Warszawy, gdzie nadawano uroczystość rezurekcyjną, usłyszałem reportaż, że teraz będzie msza. U reportera radjowego msza może być wieczór podczas rezurekcji (była ta rezurekcja wieczór) czyli, że pan ten nie umie rozróżnić mszy od procesji, że wogóle niema pojęcia, co to jest msza. A może ten reporter był żydek?

Drugi obrazek. W „Czasopiśmie spółdzielni rolniczych“, organie spółdzielni, wychodzącem także w Warszawie, Nr. 12 z dnia 21.IV 1935, są cztery obrazki malarki Zofji Stryjeńskiej, mające przedstawiać Zmartwychwstanie Pańskie. Rozumiem rozmaite ekstrawagancje artystyczne, ale „co zadużo, to niezdrowo“. W piśmie dla ludu polskiego, katolickiego reprodukować obrazy, przedstawiające Chrystusa Zmartwychwstałego, jako parobka-górala, w spodniach i kierpcach, zamiast glorji z wieńcem jakichś gałęzi (co wygląda na cierniową koronę) i zachwalać te obrazki, że w ten sposób tj. w takiem przedstawieniu „lepiej poznajemy i Jego Człowieczeństwo i Bóstwo“ — to już przechodzi granice przyzwoitości i szacunku tak dla Osoby Chrystusa, jak dla wiary ludu katolickiego. Pomijam zamiast żołnierzy, jakiegoś żyda czytającego gazetę (a gdzie są żołnierze pilnujący grobu?), ale co przy grobie zmartwychwstającego Chrystusa robi półnaga kobieta? — Może być, że z punktu artystycznego nie można tym obrazkom nic zarzucić, ale z punktu religijnego obrazy te są nietylko wstrętne, godzące w tradycję i wiarę ludu, ale wprost gorszące. Przed takim Chrystusem nikt nie może się modlić i w żadnym kościele katolickim takiego obrazu żaden kapłan nie pozwoliłby umieścić, ani żaden katolik wierzący takiego obrazkaby nie powiesił w swym domu. — I potem dziwią się artyści, że księża boją się u nich zamawiać obrazów religijnych. Do obrazu religijnego nie wystarczy umiejętność artysty, ale trzeba mieć w sercu wiarę i modlić się, jak Fra Angelico de Fiezole przed każdą pracą malarską. Nie każdy, co umie malować dobrze górala parobka, namalować umie Chrystusa.

Trzeci obrazek. — Ilustrowany Kurjer Codzienny, w dodatku niedzielnym z dnia 29 kwietnia b. r. Nr. 117 umieścił artykuł Mgr. Wiktora Węglarza z Krakowa p. t. „Pierwociny językoznastwa w Biblji“ (Geneza mitów Genesis). — II „Stworzenie Adama“. Pierwszych „pierwocin“ a raczej „naukowych“ wypocin p. Węglarza nie czytałem, ale obecne „pierwociny“ wystarczy przeczytać, by się przekonać, że to pisze ktoś, kto nie ma pojęcia o biblji i o wierze katolickiej, dla którego nie istnieją badania i prace Ojców Kościoła i uczonych tak katolickich jak protestanckich, że to pisze ktoś, kto może poznał „pierwociny“ dopiero (nie gruntownie) języka hebrajskiego czy języków starożytnej Palestyny, ale niema w nim krzty pierwocin znajomości biblistyki a tem więcej permenecetyki katolickiej, niemówiąc o znajomości wiary katolickiej, że to pisze ktoś, kto myśli, że znajomość języka biblji daje nam patent na interpretatora biblji. — Powtarzane są w tym artykule brednie wrogów Objawienia, dawno zbite przez uczonych teologów tak katolickich, jak protestanckich. Ten pan jest tak „mądry“ i „nieomylny“ w swych pierwocinach czy wypocinach, że śmie twierdzić, że „słowo“ św. Jana Ew. u niego nie jest wcale oznaczeniem Boga, drugiej osoby boskiej o czem tak pisze: „Nie mówiąc o przykrojeniu tej idei do miary ludzkiej, mało wykształceni interpretatorzy (sic!) wyraz logos pojęli poprostu jako „słowo“, coteż istotnie łaciński przekład oddaje przez „verbum“ (słowo) a za nim błąd ten powtórzyły wszystkie inne przekłady Pisma św.“. Panie Węglarz! Pan właśnie, choć nie mało, ale wcale niewykształcony w rzeczach biblistyki i niemający pojęcia o jej interpretacji, pisze niestworzone brednie o „stworzeniu człowieka“ i błędy powtarza za takimi „uczonymi“, jak Pan sam. „Ne sutor super crepidam“. Może Pan sobie badać język biblji — ale nie bawić się w teologa, i to nieomylnego skoro Pan nawet katechizmu katolickiego o źródłach wiary nie zna. — Takie brednie, tysiąc razy zbite a wiecznie przez takich „teologów“ jak p. Węglarz odgrzebywane, drukuje Ilustr. Kurjer C. który chce uchodzić za pismo katolickie. Co ciekawsze, że w tym samym numerze Kurjer Ilustr. pisze o zjeździe pątników do Częstochowy i o po-

czątkach kultu Królowej Korony Polskiej. W jednym artykule szerzy się niewiarę i obala się dogmat stworzenia człowieka a Pismo św. nazywa się legendą, w drugim pisze się o Częstochowie i Matce Boskiej.

*X. J. Koterbski.*

# Na Święto Chorych — Chrystus a Chorzy

*Ewangelja św. Łukasza 4, 38—40.*

W on czas powstawszy Jezus z bóżnicy, wszedł do domu Szymona. A świekra Szymonowa zdjęta była gorączką wielką: i prosili za nią. I stojąc nad nią rozkazał gorączce i opuściła ją. A natychmiast wstawszy, służyła im. A gdy zaszło słońce, wszyscy, którzy mieli chorujących na rozliczne niemoce, przywodzili ich do Niego. A On na każdego kładąc ręce, uzdrawiał ich.

Drodzy Chorzy!

Widzieliście zapewne, niektórzy przynajmniej z was, obrazek w posłańcu Serca Jezusowego, który nam przedstawia Zbawiciela i Odkupiciela naszego jako lekarza wszelkich chorób i ratującego wszelkich nędzarzy duchowych i cielesnych. Wszełkiego rodzaju chorzy i biedacy cisną się do Pana Jezusa: ślepi, głusi, kulawi, trędowaci, opuszczeni od ludzi, spracowani i utrudzeni i obciążeni. Boski Zbawiciel w pośrodku tej gromady nędzarzy wznosi nad nimi Swe Boskie ręce i błogosławi im. Oblicze Jego Boskie tchnie najwyższą dobrocią i miłosierdziem: „Żal mi tego ludu“. — „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę i znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych“. Mat. 11, 28. Pokój i pociecha, łaska i szczęście, pomoc i zbawienie idą od Niego.

Tak nam ewangelja przedstawia Zbawiciela. Niemal na każdej stronicy ewangelji możemy się o tem przekonać. Jakżeż pięknie przedstawił to św. Łukasz ewangelista w co dopiero przeczytanej wam ewangelji św.: „A gdy zaszło słońce, wszyscy, którzy mieli chorujących na rozliczne niemoce, przywodzili ich do Niego. A On na każdego kładąc ręce, uzdrawiał ich“ Łuk. 4, 40. Z jakąż zbawczą miłością spoglądał na nich Swemi Boskiemi oczyma, Swem Boskiem miłującem Sercem ogarniał ich nędzę, Swemi Boskiemi rękami pomagał im i kładł na ich głowy, błogosławiąc im: „Pan wszystko dobrze uczynił: głuche uczynił słyszącemi, nieme mówiącemi“ Marek 7, 37.

Co za cudowny obraz Boskiej pracy Zbawiciela, jako lekarza! Cisnęli się też do Zbawiciela chorzy na ciele i na duszy, że wspomnimy Marję Magdalenę, Zacheusza, Mateusza celnika, grzesznicy i celnicy; chorzy na ciele: ślepi i kulawi, niemi i głusi, trędowaci i wszelkiemi chorobami złożeni; setnik prosi za sługą swoim: „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale rzeknij tylko słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój“. Mat. 5, 13., ojciec za córką swoją: „Panie, córka moja dopiero skonała: ale pójdź włóż na nią rękę, a żyć będzie“ Mat. 9, 18. „Obym się tylko dotknęła rąbka szaty jego, będę zdrowa“, Mat. 19, 21, błaga niewiasta, krwotok cierpiąca. „Oto przywiedli mu człowieka niemego, djabelstwo mającego, a gdy było wygnane djabelstwo, przemówił niemy i dziwowały się rzesze, mówiąc: nigdy się tak nie okazało w Izraelu“. Mat. 9, 33. „I obchodził Jezus wszystkie miasta i miasteczka, a uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc“. Mat. 9, 35. „I wszystkie, którzy się źle mieli uzdrowił, aby się wypełniło, co jest rzeczone przez Izajasza proroka mówiącego: on niemoce nasze przyjął i choroby nasze nosił“. Mat. 8, 17, 18. Nikt nie uważał się za nieuleczalnego w Jego obecności. Wszyscy pokładali nadzieję w Jego cudownej Boskiej mocy uzdrawiania. Co za wiara i ufność u tych chorych!

O szczęśliwi ci chorzy, którzy zachowali wiarę i ufność w swych ponurych i ciężkich dniach choroby w Boskiego lekarza! Którzy z całą ufnością i oddaniem się chwytają się rąbka szaty Jego, aby odzyskać zdrowie. Jeśli nie ciała, to duszy swej nieśmiertelnej!

Nie zawsze bowiem Zbawiciel Boski dawał wszystkim chorym to, o co prosili, to jest zdrowie ciała. Paraliżem ruszonemu powiedział najpierw: „Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje“, — a dopiero następnie mówi: „Wstań, weźmij łoże twoje i idź do domu twego“.

Zawsze im tak mówił, wskazując, że troska o duszę nieśmiertelną ważniejszą jest, aniżeli troska o ciało. „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł, albo cóż za zamianę da człowiek za duszę swoją“. Mat. 16, 26.

Nie zawsze dawał Zbawiciel i daje wszystkim zdrowie. Jakżeż często boleść pozostawała i pozostaje. Ale zawsze daje Zbawiciel tym, co Go proszą, siłę wielką, nieraz nadziemską do cierpliwego znoszenia choroby.

„Ale nas zbaw ode złego“, modlimy się w modlitwie Pańskiej, a jeśli nie nastąpi zbawienie ode złego, co do ciała, to jest uleczenie choroby, to następuje zbawienie co do duszy, a wobec Boga i wieczności jest to daleko ważniejsze i o wiele jest większą łaską, aniżeli zdrowie doczesne.

Któż zbada wyroki Boskie! — „Dlaczego tak cierpię? Całemi nocami nawet nie mogę od boleści zmrużyć oka! Gdzież miłosierdzie Boże! Lepsza śmierć, niż takie życie!“

A czyżeś ty lepszy od Syna Jego jednorodzonego, a czyż On nie cierpiał, jak nikt z ludzi, a czyż On się nie modlił: „Ojcze jeśli można, niechaj odejdzie ode Mnie ten kielich“.

Była to z pewnością modlitwa w ciężkiej potrzebie i ogromnem cierpieniu, skoro aż modlącemu się Zbawicielowi wielkie krople potu wystąpiły na czoło, a wreszcie krople krwi poczęły spływać z Boskiego Ciała Jego.

A teraz posłuchajcie, Drodzy Chorzy, jaki jest koniec tej gorącej modlitwy tak strasznie cierpiącego Zbawiciela: „Wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty“.

I czy ten kielich cierpień minął Zbawiciela? Wszak wiecie dobrze, że go spełnił aż do ostatniej kropelki. Czyż więc modlitwa tak żarliwa Zbawiciela na górze Oliwnej była daremną?

Któżby się odważył tak twierdzić! Wszak zbawienie świata przyniosła nam Jego przebolesna męka i śmierć!

Mogą więc płynąć łzy cichej tęsknoty i chrześcijańskiego smutku w tych nieraz ciężkich cierpieniach waszych, bardzo ciężkich nieraz, bardzo bolesnych; ale w każdej łzie będzie błyszczał słoneczny promień świętej nadziei i niebieskiej pociechy, gdy zbolałe i łzami zalane oczy podniesiemy do „Ojca światłości", Jak. 1, 17, do „Ojca miłosierdzia i Boga wszelkiej pociechy", 2 Kor. 1, 3., który wam tysiąckrotnie wszystko odda w szczęśliwości niebieskiej za to, coście z miłości dla Niego przenieśli i przecierpieli na ziemi! Wtedy właśnie najcięższy i najbardziej goryczą zaprawiony ból wyjdzie wam na największą łaskę, która was pociągnie do Ojcowskiego Serca Boga, ponieważ uczyni was podobnymi Jego Jednorodzonemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, który dokonał żywota wśród ran i krwi pod rękami oprawców.

Zechciejcież tedy zrozumieć, Drodzy Chorzy, co Apostoł powiada: „Tym, co miłują Boga, wszystko wychodzi ku dobremu!" Wszystko, a więc i ta bolesna choroba wasza. Wszystkim, a więc wam i nam, jeśli tylko Boga miłujemy i nie odstępujemy od Niego w tym czasie nawiedzenia!

I to jest właśnie triumf cierpienia waszego.

Tak więc, Drodzy Chorzy, choroba wasza i cierpienia wasze nie potrzebują się stawać dla was zgorszeniem. Owszem mogą i powinne stać się dla was dniami łaski i zbawienia dla dusz waszych. Zechciejcie tylko wytrwać w chrześcijańskiem męstwie. Módlcie się z psalmistą Pańskim: „Dobrze mi, iżeś mię uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości twoich" Ps. 118, 7, mówcie z Jobem sprawiedliwym: „Pan dał, Pan odjął; jako się Panu podobało, tak się stało: niech będzie Imię Pańskie błogosławione" Job. 1. 21., jeśliśmy przyjęli dobre z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli? Módlcie się, jak się modlił Pan Jezus w ogrojcu: „Ojcze mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty". Mat. 26, 39.

Zechce was Bóg i bardziej nawiedzać, to zechciejcie z pokorą całować Jego rękę Ojcowską. Zechce was Bóg wybawić, to zechciejcie Go po wszystkie dni żywota waszego chwalić i uwielbiać. „Bo cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł".

Jak dziękowali chorzy Jezusowi? Rozmaicie było. Jedni wcale nie, to znów drudzy głośno wielbili Boga z duszy przepełnionej wdzięcznością. Z 10 trędowatych jeden tylko powrócił i dał chwałę Bogu, a ten był Samarytanin, tak że Zbawiciel żali się na tę niewdzięczność: „Ażali nie 10 jest uzdrowionych, a dziewięć kędyż są?" Inni znowu głośno Mu dziękowali ze serca przepełnionego wdzięcznością. Ślepy od urodzenia głosił wszystkim, jakiego doznał dobrodziejstwa.

Bądźcie i wy wdzięczni nie tylko Boskiemu Zbawicielowi, Lekarzowi, ale i tym wszystkim, co dzień po dniu trudzą się koło was. Nie zapominajcie o tem!

Dnie cierpienia i choroby waszej winny się stać dla was dniami błogosławieństwa i perłami w waszej koronie niebieskiej.

Sędziwy biskup francuski Coulquier w podeszłych latach swoich był już prawie zupełnie głuchy i ciemny. Kapłan, który go nawiedzał, nie mógł się nadziwić jego nadzwyczajnej cierpliwości, zwłaszcza, że przed śmiercią dołączyła się jeszcze bardzo bolesna choroba. „Niech się ksiądz nie dziwi zbytnio temu" — rzekł raz biskup — „mam bowiem krótką i bardzo skuteczną modlitwę na uśmierzenie moich dolegliwości. Często na dzień tak się modlę: Jezu, jestem niedołężny i nie mogę już spełniać moich obowiązków, niech się dzieje wola Twoja święta; Jezu jestem bardzo głuchy, niech się dzieje wola Twoja święta; Jezu, jestem już prawie ciemny, niech się dzieje wola Twoja święta; o, Jezu, cierpię strasznie, niech się dzieje wola Twoja święta".

Jeśli ksiądz będziesz kiedy w podobnych warunkach i będziesz musiał znosić wielkie cierpienia, módl się podobnie, a przyniesie ci to wielką ulgę".

Módlcie się i wy podobnie: O Jezu, niech się dzieje wola Twoja święta! Pamiętajcie na upomnienie Apostoła: „Jeśli z Chrystusem wespół będziemy cierpieć, będziemy też z Nim współuwielbieni". Rz. 8, 17.

*X. A. Dunajecki.*

# „Obrachunki"

**Artura Górskiego**

Potem A. Górski rozprawia się ze socjalizmem i komunizmem obcym i polskim, broni duszy i człowieka przed przewagą ślepej siły i maszyny. Jako przykład wyrównania niesprawiedliwości społecznych daje A. G. działalność św. Franciszka z Asyżu: rewolucję franciszkańską, wykazuje, że ta rewolucja już nieraz była stosowana w dziejach z pożytkiem dla społeczeństw obcych i polskiego. „Buduje to w nas przekonanie doświadczalne, że struktura moralna chrześcijaństwa otwiera drogę do procesu kultury świadomej, opartej na wolności i pojednaniu".

Następuje wreszcie „obrachunek" z polskiem żydowstwem: Atak nowego komunizmu...

Atak nowego komunizmu socjalistycznego na chrześcijaństwo i na tradycję kulturalną europejską i polską, posiada jeszcze jedno znamię, które zwraca na siebie uwagę prawie intencjonalnie: ruchem kieruje inteligencja pochodzenia semickiego. Jest to zatem otwarte wyzwanie, tym razem bez spuszczania przyłbicy, trudno dłużej zamykać na to oczy. W czasach ostatnich agresywność semityzmu rośnie w tej dziedzinie. Ramię w ramię staje przy niej nowy objaw w naszem życiu: turanizm [1]). Jest u nas we zwyczaju lekce sobie ważyć te objawy, cóż dziwnego zatem, że zaczynamy być świadkami ciekawego procesu: inteligencja żydowska zamiast wchodzić w proces naszej psychiki, narzuca nam psychikę własną.

[1]) Mam na myśli książkę Spasowskiego: Człowiek wyzwolony, rzecz w duchu Bakunina i jego następców.

Naród żydowski jest narodem wielkim i potężnym, o psychice antycznej, która się zakonserwowała w ghetto. Ale jest to naród bankrutów, naród, który odrzuciwszy chrześcijaństwo, zdradził własny sens dziejowy i wyłączył się z procesu dziejów; i ta jego cecha, to fatum, leży u podstawy jego histerji psychicznej, której wyrazem było ghetto. Było ono usiłowaniem zamknięcia oczu na bieg dziejów świata, abstynencją zawziętą od pracy nad kulturą Europy, nad jej ideałem moralnym, nad rozwojem więzi narodowej ludów wśród których mieszkali, — usiłowaniem, które przetrwało z dobrym skutkiem prawie osiemnaście wieków, a jak u nas, osiemnaście i pół. Potem począł się proces przechodzenia, przenikania w społeczeństwa europejskie, otwierania oczu, z równoczesnem porzucaniem dawnej bazy religijnej, a bez zajmowania nowej; niestety bowiem ocknęli się zapóźno, w okresie racjonalistycznym kultury europejskiej, wchodzili przeto w tę kulturę ale nie przez bramę chrześcijaństwa, — a właśnie tylko ta droga mogła obudzić ich genjusz, który jest w gruncie rzeczy genjuszem religijnym, i oczyścić ich psychikę od starych wad, któremi obrośli, jak okręty oceaniczne obrastają skorupiakami i wszelkiem zielskiem morskiem po przybyciu długiej podróży. A oni są długo w drodze, przeszło trzy tysiące lat. Tymczasem stało się przeciwnie; wchodząc do kultury, zabierali tam z sobą cały resentyment ghetta do chrześcijaństwa, ową mistyczną nienawiść do krzyża, który obwinili o swe fatum. Nie tak to łatwo wyrzucić z duszy 18 wieków wychowania i usposobienia, dobyć z niej uraz psychiczny do świata, pokonać obcość własną w stosunku do nowej kultury, która w całej swej strukturze pozostała w głębi chrześcijańską, mimo rozdwojenia w świadomości; nie tak to łatwo dokonać tego, gdy dźwigni po temu zabrakło. Dlatego w każdym inteligencie żydowskim żyje i działa nadal fatum ghetta, miota się podświadoma histerja, owoc tego procesu, „gdy inaczej jest wewnątrz niż zewnątrz“, jak mówi psychoterapja; to dusza jego antyczna, chrześcijaństwu ciągle wroga, rozpręża się w nim nadal *nolens et volens* w kierunku zaprzeczenia ten świat pojęć, uczuć, symbolów cięży mu jako niedosięgalny i przeszkadza jego wyżyciu się, jego ambicji przewodniczenia, do której jako stara rasa rości prawo. Wszystko to razem przeszkadza mu tembardziej poznać i przeżyć kulturę, do której wszedł, choćby zdobył kilka doktoratów, — bo to nie taka łatwa sprawa, bo to wymaga przetworzenia duszy, odrodzenia, bo to woła o drogę pokory i wymaga czasu. Łepiej przeto zwalić tę przeszkodę, dać ujście starej namiętności ghetta, i na pustem polu nowatorstwa zasiąść w sanhedrynie zwycięstwa. Można to zrozumieć; wszakże to tylko wyjątkowe lotne duchy, duchy dobrej woli pośród Żydów, przebyć mogły tę wielką przestrzeń wieków na skrzydłach wichru mistycznego, indywidualności takie jak Mereżkowski, Maritain, Papini.

My jednak Żydów tego typu nie miewamy. Mamy zato, jak widzimy, kandydatów na polskich komisarzów bolszewickich. Z tej perspektywy sprawa przedstawia się bez idylli. Trzeba tej prawdzie spojrzeć prosto w oczy. Bo gdybyż to chodziło jedynie o sprawiedliwość społeczną, o najlepszy podział pracy i dóbr, — wtedy możnaby dojść z tą inteligencją żydowską do współdziałania. Ale ze wszystkiego wnosić wolno, że taki socjalizm nie miałby dla niej żadnej wartości, że sprawą główną, o którą jej chodzi, to przewrót kulturalny, obalenie chrześcijaństwa i starcie, zniwelowanie indywidualności narodowych. Dlatego jedność narodowa jest im „nonsensem“, — ale jedność nienawiści aprobują. — Dlatego cywilizacja chrześcijańska to dla nich „stek potwornych błazeństw“; bo czują w sobie siły do zejścia w przepaście duszy dla założenia królestwa czerezwyczajki, — ale do przebycia łańcucha niebotycznych Himalajów, świecących na horyzoncie duchowym tej to właśnie europejskiej, zatem chrześcijańskiej kultury, zabrakło im moralnej odwagi. Stąd ów program z przed osiemnastu wieków: chrześcijanie *ad leones*, albo do katakumb z powrotem.

Nasza droga w tę przyszłość jest tylko jedna: solidaryzm. Tak myśli każdy robotnik polski umysłowy. Trzeba, aby ta myśl jego weszła w masy. Robotnik polski fizyczny jest tak samo z instynktu temu solidaryzmowi bliski, stokroć bliższy niż marksizmowi i nienawiści klas, — o ludzie wiejskim nie mówiąc.

Z tej strony — drogi w przyszłość polską niema.

*Artur Górski.*

## Sprawy religijne

**Hasło: Rodzina!** Co roku Episkopat Polski ustala hasło pracy Akcji Katolickiej. W tym roku od maja obowiązuje hasło: rodzina w świetle prawa przyrodzonego, Objawienia, nauki katolickiej. Już teraz cały ruch katolicki w Polsce ma skierować się do pracy w kierunku załatwienia zagadnień związanych z tem hasłem, święto Chrystusa-Króla ma okazać, jak zrozumieliśmy i wykonali zalecenie Episkopatu.

**Duchowieństwo polskie we Francji** miało swój zjazd dn. 30 kwietnia br. w Paryżu w siedzibie Misji polskiej. Nabożeństwo na otwarcie zjazdu odprawił JE. X. Bp. Dr. Przedziecki, poświęcenia nowego lokalu misji dokonał JE. X. Arcbp. Jałbrzykowski, obrady zagaił rektor X. Paulus. X. Prałat Zborowski, przedstawiciel X. Prymasa Polski wygłosił referat i podał dyrektywy X. Prymasa dla duchowieństwa na emigracji, dalsze referaty: X. Krzystofik — o polskich organizacjach na wychodźtwie, X. Müller o piśmie „Polak we Francji“.

**Ruch pielgrzymkowy będzie we Lwowie** ujęty w ścisłe ramy organizacyjne. Przy DIAK powstał Archidiecezjalny Komitet Pielgrzymkowy. Najbliższa pielgrzymka do Milatyna pod przewodn. JE. X. Arcbp. Twardowskiego dn. 30 maja. Do Częstochowy dn. 7 i 8 lipca, dla chorych będą dodane wagony PCK sanitarne, do Wilna 9 i 10 września.

**Katolicy polscy w ruchu przeciwalkoholowym** zaczynają brać coraz wydatniejszy udział, jak to wykazują obrady Polskiego Sejmiku przeciw-

alkoholowego w Poznaniu dn. 5 maja br. Polski Związek Księży Abstynentów liczy 322 kapłanów i 417 kleryków, bractwa wstrzemięźliwości w diecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej 19.875 członków. Katol. Zw. Abstynentów wydaje pisma Świt i Przyjaciel Trzeźwości. Zgłoszenia i informacje: Poznań, ul. Podgórna 12b.

**Loże masońskie w Polsce** mnożą się: na terenie łódzkim powstała loża „Mickiewicz", należąca do „Old-Fellows", członkami jej są tu: żydzi fabrykanci, adwokaci, lekarze i t. d. Tego samego typu loża „Ogniwo" powstała w Warszawie, większość członków — inteligencja żydowska.

**Bluźnierstwa w „Pionie".** (tygodniku literackim w Warszawie) zjawiły się w nr. 11/76) w wierszu Władysława Sebyły p. t.: Ojcze nasz. Pion jest wydawany przez Tow. Kultury i Oświaty, subsydjowane przez skarb państwa, ma opinję pisma rządowego. Wł. Sebyła miał w Polskiem Radju audycję w piątek 10. V br. p. t. „Przenośnia w poezji". Tacy panowie jakoś dziwnie łatwo dostają się na łamy pism i na fale radja i są za swoje występy płaceni z funduszów rządowych.

**J. Jędrzejewicz idzie w ślady Episkopatu** i potępia „Legjon Młodych", który niegdyś sam organizował i popierał. W wywiadzie z przedstawicielem agencji „Iskra" oświadczył J. Jędrzejewicz, że L. M. zawiódł w całej linji pokładane w nim nadzieje, że zeszedł na tory radykalizacji społeczeństwa, uległ psychozie „t. zw. masowych ruchów społecznych, których treścią stała się płytka frazeologja polityczna, odznaczająca się wszystkiemi cechami partyjnego politykierstwa". Szkoda, że zbyt późno zeszły się spostrzeżenia senjoratu L. M. z uwagami, które dawno już wypowiedział o L. M. Episkopat Polski.

**Wielka wystawa dobroczynności katolickiej** odbędzie się w Pradze podczas kongresu katolików czeskosłowackich. Wystawa ma zobrazować dobroczynność od najdawniejszych lat do chwili obecnej. Piękna ta i niezwykła impreza zasługuje na specjalne uznanie. Trzeba, by katolicy jak najczęściej i jak najdobitniej okazywali światu dobroczynność katolicką, ut videant opera nostra bona et glorificent Deum!

**Jak to bywa w krematorjach?** W Czechosłowacji istnieje kilka krematorjów. Między innemi miastami posiada też krematorjum Pilzno, głośne dotąd ze specjalnego gatunku piwa, a obecnie również z powodu nadużyć krematoryjnych. Na czem te osobliwe nadużycia polegały? Oto podczas przewodu sądowego ujawniły się bardzo swoiste obyczaje krematoryjne. Popiół spalonego nieboszczyka jest przetrząsany przed wsypaniem do urny i wybierane jest złoto, pochodzące już to z biżuterji, jaką miał nieboszczyk na sobie, już to ze złotych plomb w zębach. Na żądanie rodziny złoto jest jej oddawane, jeżeli jednak w ciągu roku rodzina nie zgłosi o nie pretensji, to połowę złota zabiera miejski urząd podatkowy, a drugą połowę otrzymują funkcjonarjusze krematorjum, czynni przy spalaniu zwłok i przeszukiwaniu prochów nieboszczyka po spaleniu.

Dwaj pracownicy krematorjum w Pilznie, Małaszek i Pittermann, doszli do przekonania, że ten podział jest zbędny i znalezione w popiołach złoto brali sobie. Praktyki te wydały się i winni stanęli przed sądem, a skutkiem tego publiczność dowiedziała się o niezwykłych obyczajach krematoryjnych. Wątpić należy, czy wiadomość o tych zwyczajach zwiększy liczbę amatorów smażenia zwłok.

**Watykan i Trzecia Rzesza.** Powołując się na dobrze poinformowane źródło ze sfer watykańskich, donosi „Reichspost", że do sekretarjatu stanu w Watykanie nadszedł ostatnio obszerny raport nuncjusza apostolskiego z Berlina, Mgr. Orsenigo, który to raport stanie się niezawodnie punktem wyjścia do nowej polityki kościelnej Watykanu w odniesieniu do Niemiec. Jak można przypuszczać, stosunki między Watykanem i Trzecią Rzeszą, które odzwierciadlają wewnętrzne stosunki między Kościołem i państwem w Niemczech, znalazły się w momencie nowego decydującego rozwoju. Nie ukrywa się, że powstało naprężenie i zaostrzenie stosunków, pozwalające spodziewać się wogóle poważnej przyszłości. W związku z tem wskazuje się na stojący w sprzeczności z konkordatem fakt, że egzystencja katolickich związków młodzieży i organizacyj stanowych została zagrożona. Gnębienie specjalnie przez konkordat chronionej prasy diecezjalnej i kościelnej, osobiste groźby pod adresem kapłanów i sióstr zakonnych w klasztorach, połączone z zajmowaniem korespondencji kościelnej posiadają wyraźnie agresywny charakter. Lżenie i bojkotowanie pielgrzymów do Rzymu prowadzą do niewątpliwie przez władze przewidzianych zgóry utrudnień i szykan. Nauczycielstwo i uczniowie katolickich szkół wyznaniowych, katolickich prywatnych szkół i internatów poddawani są coraz ostrzejszym zarządzeniom dyscyplinarnym i utrudnieniom w pracy wychowawczej. Wysiłki agresywne państwa sięgają coraz bardziej na teren rodziny chrześcijańskiej i domu rodzicielskiego. Zezwalanie i popieranie neopogańskich książek, wychowawców, organizacyj

i pseudoreligijnych związków pod płaszczykiem liberalnego równouprawnienia a w rzeczywistości praktycznego uprzywilejowania, stwarza w Niemczech atmosferę „kulturkampfu“.

## Z piśmiennictwa

**O. J. V. Bainvel T. J.: Kult Serca Bożego** — teorja i rozwój. Przełożył z franc. X. K. Dembowski T. J. Kraków 1934. Wyd. XX. Jezuitów. Stron 614 in 8-o.

Jest to czterdziesty tom wyd. p. t. „Bibljoteka życia wewnętrznego. W księdze pierwszej podano dzieje nabożeństwa do N. S. J.: pisma św. Małgorzaty, objawienia, praktyka nabożeństwa, obietnice. Druga księga to teorja nabożeństwa, przedmiot kultu, podstawy nabożeństwa, właściwa treść jego i łączność z całością i istotą chrześcijaństwa. Potem przedstawiono historyczny rozwój nabożeństwa — okres przed objawieniami i po objawieniach i obecne kierunki nabożeństwa. Cała książka to pracowita i doskonała monografja, a może raczej: encyklopedja kultu N. S. J. i jako taka powinna znaleźć się w każdej bibljotece katolickiej, w rękach każdego duszpasterza.

**X. Nikodem Cieszyński: W cieniu palm** i piniorów. Nakładem Seminarjum Zagranicznego — Potulice k. Nakła (tamże skład główny). Stron 342. Cena 3.60 zł.

Książka zawiera wspomnienia i studja z podróży do Włoch i Ameryki Południowej — na kongres Eucharystyczny w Buenos Aires. Przedmowę napisał do tej książki X. Ignacy Posadzy. W polskiej literaturze podróżniczej mało mamy książek „katolickich“, opisujących po katolicku świat widziany przez globtrettera, opisujących sprawy katolickie. Obok dzieł X. J. Kłosa i Kossak-Szczuckiej godnie staje teraz pamiętnik X. Cieszyńskiego i będzie czytany z zainteresowaniem, obudzi miłość dla braci naszych dalekich przestrzenią, bliskich sercem, ukaże, w jakich warunkach żyją. Dochód cały z rozsprzedaży tej książki przeznaczono słusznie na Seminarjum Zagraniczne i ten cel tak wielki powinien do reszty przekonać każdego, by tę książkę kupił i przeczytał.

## KOMUNIKATY

### Zjazd Sodalicyjny.

W ramach Marjańskiego Kongresu Różańcowego odbędzie się we Lwowie, dnia 16 i 17 czerwca pod protektoratem JE. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego Zjazd Sodalicyjny uczniów szkół średnich archidiecezji lwowskiej. W powyższym zjeździe wezmą udział delegaci wszystkich Sodalicyj Marjańskich, zrzeszonych w Związku S. M. Zniżki kolejowe, zwłaszcza na bilety zbiorowe (najmniej na 10 osób) są prawie 80% i koszta utrzymania we Lwowie będą minimalne. Zgłoszenia na zjazd należy przysyłdć najpóźniej do końca maja pod adresem: Ks. Dr. Józef Dajczak, archidiec. moderator Sodal. Marj., Lwów, plac Kapitulny 7. II. p.

### Uczczenie pamięci X. Prałata Dr. A. Pechnika

Zarząd Towarzystwa Bursy im. św. Wojciecha we Lwowie uczcił pamięć i zasługi X. Prałata Pechnika, długoletniego członka Zarządu tego towarzystwa, Rektora Bursy. Dnia 7 maja b. r. w kościele św. Wojciecha we Lwowie Msze święte żałobne odprawili: X. Prałat Dr. Piotr Stach i X. Dr. Stanisław Frankl, członkowie Zarządu. Na nabożeństwie był obecny cały zarząd, dawni uczniowie X. Pechnika, rzesze wiernych.

### Rekolekcje zamknięte

Rekolekcje zamknięte dla maturzystów odbędą się w b. roku w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11. w 2 serjach. I Serja od 10 do 13 czerwca włącznie, początek 10 czerwca o godz. 7 wieczorem; II serja od 17 do 20 czerwca i początek 17 czerwca również o godz. 7 wieczorem. Koszta ogólne wyniosą dla maturzystów mniej zamożnych 4 zł., a dla zamożniejszych 5 zł. Zgłoszenia na rekolekcje należy przysyłać pod adresem: Ks. dr. Józef Dajczak, archidiec. moderator Sodal. Marj. Lwów, plac Kapitulny 7. II. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.